

Jak rolnik Czeladzki stał się złodziejem własnej kapusty

Lata trzydzieste naszego wieku to dla Czeladzi okres bardzo niekorzystny. Miasto było zadłużone, z dnia na dzień rosła ilość bezrobotnych, którzy imali się każdej pracy, a gdy jej mimo to nie starczało dochodziło do kradzieży. Jak donosił „Kurier Zagłębia” z dnia 15 października 1932 roku: „Kradzieże polne w Czeladzi przybrały ostatnio charakter masowy. Onegdajszej nocy uzbrojeni strażnicy polni stoczyli prawdziwą walkę ze złodziejami”.

Na tle właśnie tych kradzieży, miało tam miejsce bardzo wesołe zdarzenie. Jeden z rolników, któremu kradziono systematycznie kapustę postanowił schwycić złodzieja i w tym celu ukrył się w polu. W nocy jednak, zamiast jednego przyszło kilku drabów po kapustę, to też właściciel uznał za wskazane nie zdradzać swej obecności. Lecz wkrótce odkrył go jeden ze złodziei i groźnie zapytał, kto on zacz jest? Nie widząc innego wyjścia, powiedział że... przyszedł ukraść kapusty, lecz sądził że nadchodzi właściciel. Złodzieje zaprosili go zatem do „współpracy” i wkrótce szedł pośpiesznie do domu obładowany własną kapustą.

I wszystko, pokryte mrokiem nocy, a właściwie półmrokiem wczesnego poranka zostałyby niezauważone gdyby biedak nie musiał wracać przez rynek. Mieszkająca tu jego kuma, co to na podagrę cierpiała i dospać do rana nigdy nie mogła. Siedziała przy oknie pilnie obserwując dźwigającego ciężki wór. Nie mogła tego zrozumieć, a zbyt ciekawą była by sprawę przepuścić. Otworzyła tedy okno i głośno pyta:

- Dokąd to kumie o tak wczesnej porze?

- Ano kumo „kto rano wstaje temu Pan Bóg daje” ja idę już z pola, kapusty na obiad trza było...

- E tam kumie kochany, kto rano wstaje ten cały dzień chodzi niewyspany a na kapustę to jeszcze za wcześnie i cosik ziemią spaprani jesteście.

No cóż, wygadał się przed kumą ze swej przygody biedny „tabelowy”. A na drugi dzień wiedziała o tym cała Czeladź, bo miejscowy korespondent redaktorem zwany do gazety podał:

- I wygadał się ze swej przygody kum kumie, w nadziei, że ta go zrozumie. Zrozumiała - tyle, że na drugi dzień już o tym cała Czeladź wiedziała.

Poszkodowanego rolnika na dodatek od tej pory „kapuścianą głową” przezywali. Nazwiska nie podaję, starzy czeladzianie i tak wiedzą o kogo chodzi.